

Stephen R. Donaldson

SKOK W SZALEŃSTWO: CHAOS I PORZĄDEK
(FRAGMENT)

MIN

Poobijana, straszliwie wyczerpana i całkowicie oszołomiona Min Donner weszła na pokład *Pogromcy* niedługo po tym, jak Warden Dios powrócił z siedziby Holta Fasnera do kwatery głównej policji ZKG. Nie spała ani chwili od dnia poprzedzającego jej wizytę u Sixtena Vertigusa, nie jadła odkąd wróciła z Suka Bator. Jej głowę szarpał ból graniczący ze wstrząsem mózgu. Co chwila słyszała w uszach szum, przypominający sprzężenie zwrotne neuronów.

Czuła, że całe jej życie przepisuje się właśnie na nowo; że wszystko dokoła nabiera nowych sensów, takich których nie chciała i nie potrafiła zrozumieć.

Dlaczego się tu znalazła?

W pewien sposób na to pytanie odpowiedział już Warden. Gdy rozmawiała z nim ostatnim razem, stwierdził ku jej bezgranicznemu zdumieniu: „Mam powody, by

przypuszczać, że Morna Hyland mogła przeżyć”. Mimo że już dawno temu przekonał ją, iż Morna została porzucona, że sprzedał jej ciało i duszę, dodał: „Jeśli tak, chcę tam mieć kogoś, kto dopilnuje, żeby żywa pozostała. Kogoś, komu mogę ufać. To znaczy, ciebie”. I najwyraźniej z tego właśnie powodu oderwał Min od jej obowiązków w sztabie PZKG.

A jednak ta odpowiedź nie wyjaśniała w zasadzie niczego. Pewna była jedynie, że znalazła się tu i teraz, ponieważ wcześniej ją okłamał; ponieważ okłamywał ją systematycznie i bezustannie od wielu miesięcy.

O co w tym wszystkim, na Boga, chodzi?

Jego pożegnalną wiadomość odebrała na pokładzie swego osobistego promu, zmierzając ku strefie skoku, gdy *Pogromca* już zawrócił i rozpoczął przygotowania do ponownego -przyśpieszenia. Nie odpowiedziała. Nie miała mu nic do powiedzenia. Zamiast więc odsyłać nic nieznaczące potwierdzenie lub pozdrowienia, zareagowała na pytania swej załogi, kręcąc głową. Niech Warden Dios przyjmie jej gotowość na wiarę, tak samo jak ona musiała zaufać jego słowom. Nie zostawił Min innego sposobu na wyrażenie irytującej niepewności – ani ślepej, zagmatwanej nadziei.

Zbierając całą swą ponurą determinację, zostawiła za sobą ataki kaze i zabójstwa, zdrady i intrygi i skupiła się na

obecnym zadaniu.

Na pierwszy rzut oka rozkazy były proste. Polecono jej przejąć dowództwo na pierwszym dostępnym statku bojowym policji ZKG – w tym wypadku okazał się nim *Pogromca* – i udać się natychmiast do pasa asteroid Gór-Komu. Pod jego osłoną miała „obserwować i reagować odpowiednio na rozwój wydarzeń w okolicach Thanatos Minor”. Innymi słowy, obserwować i ewentualnie zająć się skutkami tajnego ataku Angusa Thermopyle na Fakturamę.

To rzeczywiście wydawało się jasne. Dlaczego jednak było konieczne? W końcu, na rozkaz Fasnera, ludzka przestrzeń wzdłuż granicy Amnionu – zwłaszcza w pobliżu Stacji Górniczej i Komunikacyjnej oraz całego pasa – została już objęta najgęstszą w dziejach siecią komunikacyjną. Każda możliwa do odszyfrowania informacja nadchodząca z kierunku Thanatos Minor musiała dotrzeć do siedziby PZKG w kilka godzin, bez względu na to, czy Min pojawi się w pasie, czy też nie.

Jakiego „rozwoju wydarzeń” spodziewał się Warden? Angus Thermopyle – Joshua – wykona zadanie lub nie. Jeżeli mu się powiedzie, zagrożenie ze strony Nicka Succorso zniknie. Żywione przez Min podejrzania wobec Milosa Tavernera okażą się nieistotne. A Morna mogła – tego

faktycznie nie można wykluczyć – przeżyć. Z drugiej strony, jeśli Angusowi się nie uda, wszystko i wszyscy będą zgubieni. A Morna okaże się tylko jedną z wielu ofiar.

Tak czy inaczej, Min nie mogła mieć tam nic do roboty, poza być może przechwyceniem rozbitków lub odparciem pościgu Amnionu. Równie dobrze mogły to zrobić służby Stacji Górniczej i Komunikacyjnej. A nawet – mimo doznanych uszkodzeń i braków w zaopatrzeniu – sam *Pogromca*. Min Donner była dyrektorem Wydziału Operacyjnego policji ZKG: powinna pracować gdzie indziej. Właśnie w kwaterze głównej, polując na kaze i zdrajców. Lub na Suka Bator, pomagając kapitanowi Vertigusowi w przygotowaniu do prezentacji jego Ustawy o Oddzieleniu. Dla jej obecności tutaj nie istniało żadne uzasadnienie.

Żadne, poza tym, że Warden chciał się jej pozbyć – odsunąć ją od stolika, przy którym toczył śmiertelną grę z – lub przeciwko – Holtowi Fasnerowi. I poza niespodziewaną sugestią Diosa, że Morna mogła ująć z życiem.

„Jeśli tak, chcę tam mieć kogoś, kto dopilnuje, żeby żywa pozostała...”.

Czy tak właśnie wyglądała prawda? Czy może Warden posłużył się tymi słowami jedynie po to, by mieć pewność, że Min wykona rozkaz?

Tego nie wiedziała, nie mogła wiedzieć. W końcu jednak wystarczyło samo polecenie. Była policjantką. Przysięgała, że będzie mu posłuszna.

Mimo to, nie była w stanie pozbyć się wrażenia, iż została skazana; że chwycona w pułapkę pomiędzy Wardenem Diosem i Holtem Fasnerem straci wszystko, w co kiedykolwiek wierzyła.

Prom zacumował z hukiem w doku *Pogromcy*; zaskoczyły uchwyty. Min skinęła głową załodze i weszła do służby takim krokiem, jakby nie liczyło się dla niej to, czy kiedykolwiek powróci.

Bosman dowodzący strażą honorową, która powitała ją w przedziale załogowym statku, wyglądał na równie zmęczonego jak Min. Skrzywiła się w duchu: nie lubiła oglądać swych ludzi w tak marnym stanie. Niemniej zachowała rozgoryczenie i gniew dla siebie i odpowiedziała bosmanowi salutem.

– Kapitan serdecznie przeprasza, pani dyrektor Donner – powiedział. Głos miał jeszcze bardziej paskudny niż wygląd – młody oficer, stanowczo zbyt długo pozostający pod wpływem olbrzymiej presji. – Nie może w tej chwili opuścić mostka. Nie spodziewaliśmy się kolejnego zadania, nie zdążył się przygotować... – Bosman usłyszał własne słowa i

zarumienił się jak mały chłopiec. – Ale pani już to wie. Przepraszam. Kapitan spotka się z panią o dowolnej porze – dodał. – Najpierw jednak zaprowadzę panią do kajuty.

Przed opuszczeniem kwatery głównej Min przejrzała raporty z *Pogromcy*. Krążownik dopiero co powrócił po piętnastu lub dwudziestu starciach z pirackimi jednostkami, które przeobraziły odległy, binarny układ Valdor Industrial w strefę prawdziwych działań wojennych.

Valdor i obsługujące go okręty stanowiły – z powodu prac wydobywczych, przetwórczych i obecnego na stacji ciężkiego przemysłu – bogaty łup. Dodatkowo, podobnie jak większość systemów podwójnych, był istnym labiryntem orbit – ogromne skały wirowały jedna wokół drugiej, tworząc konstelacje tak złożone, że opracowanie ich map możliwe było wyłącznie dzięki megaprocesorom. Piraci okopali się pośród niezliczonych planet, planetoid i księżyców obracających się dokoła bliźniaczych gwiazd zwanych Wielką i Małą Massif-5.

Na przestrzeni sześciu miesięcy *Pogromca*, krążownik klasy Skalpel, stoczył dziesiątki zaciętych walk, całe tygodnie spędził, ścigając uciekinierów. A wszystko to w zasadzie bez rezultatu. Dwa wrogie okręty zostały zniszczone, jeden przejęty. Reszta opierała się na tyle gwałtownie – lub

umykała, korzystając z doskonałej znajomości zakamarków systemu – że żaden statek tych rozmiarów nie mógł dać im rady.

Nic dziwnego, że bosman był wyczerpany. Nic dziwnego, że oblicza członków straży honorowej wyrażały dojmującą rozpacz na myśl o kolejnym zadaniu. *Pogromca* potrzebował -odpoczynku, wymagał go. Siły PZKG były zanadto rozproszone, zawsze tak było, ponieważ napęd skokowy pozwalał na podróże w obrębie większym, niż jakakolwiek organizacja policyjna mogła poddać kontroli. Min pomyślała – nie po raz pierwszy – że póki istnieje zagrożenie ze strony Amnionu, póki zakazana przestrzeń oferuje bogactwa w zamian za skradzione dobra, jej ludzie będą przez cały czas skazani na porażkę.

Jak zwykle, zachowała tę refleksję dla siebie.

– Pójdę na mostek – rzuciła bosmanowi i zanim zdążył wydać jakiegokolwiek rozkazy, zluzowała straż. Nigdy nie przepadała za związanymi z jej stanowiskiem ceremoniałami, a w tej chwili szczególnie nie podobało się jej, że ci zmęczeni mężczyźni i kobiety marnują siły wyłącznie na pokaz.

Znów intensywnie zaczerwieniony bosman zaczął:

– Pani dyrektor, kapitan rozkazał... – Moment później jednak przetrwał konsternację i pożegnał swych ludzi

salutem. – Tędy, pani dyrektor.

Min знаła drogę. Z zamkniętymi oczyma znalazłaby mostek na dowolnym z okrętów pozostających do dyspozycji policji ZKG. Pozwoliła jednak poprowadzić się oficerowi. Już i tak wystarczająco podważyła jego autorytet, zwalniając straż.

Zanim dotarła do pierwszej windy i ruszyła przez serce okrętu, stwierdziła, że *Pogromca* ma poważne problemy. Z powodu niedawnych obciążeń, jakich doznały jej bębni, nie słyszała jeszcze wyraźnie charakterystycznych pomruków i jęków statku. Czuła za to w podeszwach odśrodkową siłę ciężenia, przez skórę wyłapywała wibracje. Delikatne napięcia odbierała niczym niewytłumione flażolety.

– Macie rozstrojony obrót wewnętrzny – rzuciła bosmanowi. – Gdzieś ocierają się panewki.

Otworzył szeroko usta.

– Skąd...? – A jednak była przecież dyrektorem. Nie powinien się dziwić. Z wyraźnym wysiłkiem zebrał się w sobie. – Prosto. – Wskazał drogę i podjął: – Oberwaliśmy i cały rdzeń się wypaczył. A to jeszcze nie wszystko. Mamy mikroprzecieki w hydraulice. Kilkoro drzwi będzie zamkniętych, dopóki nie wyrówna się ciśnienie. Niektóre grodzie nie domykają się jak należy. Dwukrotnie doszło też do

przerwania poszycia. Udało nam się nie rozpaść, ale przewody prowadzące do jednego z zespołów czujników zostały zniszczone. Kapitan wysłał ludzi na zewnątrz. Próbuja naprawić co się da, zanim przejdziemy w tachjonową. Co do reszty... Pani dyrektor, nie mieliśmy po prostu czasu, by zlokalizować wszystkie przecieki i załatać dziury. Od sześciu miesięcy trwamy w pełnej gotowości bojowej. A ten obrót wewnętrzny można naprawić tylko w stoczni.

Głos młodego oficera brzmiał tak poważnie, że Min zasepiła się w duchu.

– Nie miałam zamiaru nikogo krytykować, bosmanie – odparła cicho. – Stwierdziłam po prostu fakt.

Przełknął ślinę.

– Dziękuję, pani dyrektor. – Wilgoć z jego oczu zniknęła dopiero, gdy zamrugał.

Pogromca rozpaczliwie potrzebował wytchnienia.

Pieprz się, Wardenie Diosie, pomyślała Min, przepelniona opiekuńczymi uczuciami wobec swej nowej załogi. Powinieneś się czasem zastanowić nad tym, co robisz.

Na okręcie nie próżnowano. Mężczyźni i kobiety śpieszyli we wszystkich kierunkach, zajęci obowiązkami narzuconymi im ze względu na nową misję. Nieliczni, którzy rozpoznawali Min Donner, zatrzymywali się i salutowali.

Większość jednak była zbyt skupiona – zbyt poddana zmęczeniu i presji czasu – by w ogóle ją zauważyć. Krążowniki klasy Skalpel obsługiwały załogi liczące sobie ponad sześćdziesięciu ludzi, lecz na *Pogromcy* służyło ich o wiele mniej. Według raportów, na pokładzie zginęły cztery osoby, a jedenaście dalszych musiało pozostawać w kwaterach lub ambulatorium z powodu ran lub pobi-tewnego szoku: piętnastu ludzi straconych dla czterech wacht. Gdy tylko Min odebrała rozkazy Wardena, wysłała *Pogromcy* prom z zaopatrzeniem, zdając sobie przy tym sprawę, że w dostępnym czasie to i tak stanowczo za mało. Nic dziwnego, że kapitan nie był w stanie opuścić mostka. Uszkodzony, źle wyposażony i niedostatecznie obsadzony okręt był marnym kandydatem do jakiegokolwiek zadania. Jediną nadzieją krążownika pozostawało to, że misja okaże się równie trywialna, jak obawiała się Min.

Szukając otuchy, musnęła dłonią kolbę pistoletu i poszła dalej za bosmanem.

Poza tonażem, uzbrojeniem i załogą, jedna z różnic pomiędzy krążownikiem takim jak *Pogromca* a niszczycielem w rodzaju *Pogromcy gwiazd* polegała na tym, iż mostek *Pogromcy* znajdował się w module dowodzenia, gotowym w razie potrzeby do odłączenia od reszty pojazdu i

samodzielnego funkcjonowania. Gdyby kapitan Davies Hyland dysponował tego rodzaju statkiem, mógłby przeżyć zniszczenie *Pogromcy gwiazd* – przeżyć i nie dopuścić, by jego córka wpadła w ręce Angusa Thermopyle. To stanowiło kolejny bezustanny wyrzut sumienia Min, która osobiście zatwierdziła plany budowy *Pogromcy gwiazd* i nominowała Hylanda jego kapitanem.

Gdy szła z bosmanem – w zasadzie przed nim – nie dawała tego po sobie poznać. Zmierzali przez zwężenie łączące moduł dowodzenia z resztą krążownika. Kiedy dotarli do celu, popatrzyła na kapitana i jego ludzi z charakterystyczną dla siebie surowością i opanowaniem.

Niemal natychmiast wszyscy zamarli: technicy skamienieli przy swych ekranach, zawahali się specjaliści od łączności, nawigatorzy, ludzie obsługujący skan. Na ich twarzach widać było napięcie i niepewność.

Ich skupienie sprawiło, że poczuła, że zasługuje na swój przydomek: była wysłanym przez Wardena Diosę katem.

Milczenie przerwał kapitan Dolph Ubikwe, obrócił swój fotel ku Min.

– Witamy na pokładzie, pani dyrektor Donner – przywitał się głosem przypominającym grzechot zderzających się ze sobą skał.

Pozostali wstali i zaszalutowali. Technicy rozstąpili się przed nią, jakby uznali – lub przynajmniej chcieli uznać – że są za mało istotni, by ich dostrzegła.

Powitanie kapitana nie było jednak ciepłe. Zabrzmiało głąbo-ko w jego piersi niczym warkot poddźwiękowego wiertła. Nawet gdyby Min była głucha, wyczułaby je w kościach czaszki. Jego podkomendni często powtarzali, że Ubikwe potrafi jednym okrzykiem zerwać farbę ze ścian w promieniu dwudziestu kroków.

Był postawnym mężczyzną – niemal zbyt pulchnym jak na standardy PZKG – warstwa tłuszczu skrywała silne mięśnie. Wysięk i niedostatek higieny sprawiły, że jego czarna skóra połyskiwała w beżowym świetle warstewką potu. Nabiegłe krwią, podkrążone oczy wyglądały, jakby się nie mieściły w oczodołach. Ciężkie pięści spoczywały na oparciach fotela.

– Dziękuję, kapitanie. – Min nie oczekiwała gorącego przyjęcia. – Spocznij – rzuciła załodze, nie odrywając spojrzenia od Dolpha Ubikwe. Gdy wszyscy wrócili na swe miejsca, dodała: – Jak szybko możemy przejść w tachjonową?

Nieco mocniej zacisnęła dłonie.

– To już zależy od tego, czy to prośba, czy rozkaz. Jeśli rozkaz, polecimy natychmiast. Wystarczy, że dowiem się

dokąd. Ale jeżeli to prośba.... – uniósł nieco swe ociężałe ramiona – pełną gotowość osiągniemy za jakieś trzy lub cztery miesiące.

Gdzie indziej, kiedy indziej, Min pewnie by się nawet uśmiech-

nęła. Znała go dobrze. Dziesięć lat temu to on jako pierwszy zwrócił jej uwagę w Akademii – zawsze niesubordynowany, -zawsze na krawędzi zaważenia roku. Bez niej kierownik ośrodka szkoleniowego nie dopuściłby go do służby. A ona? Pomimo niezdiscyplinowania Ubikwe, o czym świadczyła jego niechęć do nauki, a także nadmierna waga, wyczuwała w nim emocjonalną siłę, charyzmę zbliżoną do tej, jaką charakteryzował się Warden. Wiedziała, że jeśli nauczy się ją kontrolować, zostanie skutecznym dowódcą. Potem potwierdził jej przypuszczenia, szybko wspinając się po szczeblach kariery, aż dostał własny okręt. Gdyby nie to, nie czułaby wyrzutów sumienia, wykorzystując oficera do wypełnienia rozkazów Wardena Diosy.

– Gdyby to była prośba – powtórzyła, patrząc mu w oczy – nie byłoby mnie tutaj.

Wykrzywił usta.

– Więc może pani dyrektor zniży się do tego, by wyjawić nam, dokąd lecimy. Wie pani, koordynaty, prędkość,

tego typu błahostki...

Teraz się uśmiechnęła – uśmiechem pustym i mdłym jak arktyczny wiatr. Zamiast reagować na jego ironię, odparła po prostu:

– Pas Gór-Komu. Blisko zakazanej przestrzeni.

Na mostku znów pojawiło się napięcie.

– Jezu! – jęknął pierwszy danyh. – Cholera! – dodał, jakby w przekonaniu, że Min go nie słyszy.

Kapitan Ubikwe poruszył kącikiem ust.

– A po co, do cholery? – spytał. – Co nam to da?

Nie odwarknęła. Ale nie odwróciła też spojrzenia.

Mogła sprawić, by *Pogromca* wykonywał jej polecenia na ślepo, mogła wymóc bezwzględne posłuszeństwo na załodze dowolnego okrętu floty – ale tego akurat nie chciała. Po pierwsze, była im winna wyjaśnienia. Po drugie, zdawała sobie sprawę, że Dolph Ubikwe będzie służyć jej lepiej, jeśli pozwoli mu pozostać sobą.

– Da nam to, że w tej chwili w nielegalnej stoczni na Thanatos Minor odbywa się akcja policji ZKG. Jestem pewna, że pamiętasz, iż ta planetoida znajduje się w pobliżu zastrzeżonej przestrzeni, nieopodal pasa Gór-Komu. Od niemal dziesięciu lat piraci wykorzystują pas w charakterze bezpiecznej przystani w drodze do Thanatos Minor. Amnioni

tolerują ich, podobnie jak wszystkie inne statki nadlatujące z tamtego kierunku. My tu sobie stoimy, a załoga stoczni się broni – rzuciła – Nie powiem nic więcej, bo to tajna operacja. Ważne jest tylko to, że jej skutki będą dalekosiężne. Nie mam pojęcia jakie konkretnie. Możemy mieć do czynienia z rozbitkami. – „Morna Hyland mogła przeżyć”. – Naszymi lub piratami. Lub nawet z poważną akcją odwetową Amnionu.

Korzystając – przy braku własnego – z przekonania Wardena, dodała:

– Tak czy inaczej, musimy tam stanąć na straży.

Wszyscy obecni na mostku wbili w nią spojrzenia. Ze swoich foteli – oficerowie dowodzenia i łączności z przodu, specjaliści od danych po bokach, ci od skanu wiszący nad jej głową – spoglądali na nią z lękiem, gniewem, wściekłością lub zwykłym zmęczeniem, zupełnie jakby poleciała im właśnie popełnić samobójstwo.

Dolph przymknął na moment powieki. Gdy je na powrót rozwarł, jego oczy wydały się nagie, jakby zrezygnował z obrony.

– Czy mogę mówić otwarcie?

Przez chwilę Min zastanawiała się nad odmową. Wreszcie ustąpiła. Po pierwsze, różnice – nie wspominając o wrogości – między dowodzącymi źle wpływały na dyscyplinę

załogi. Po drugie, *Pogromca* należał do niego. To kapitan mógł przerazić lub zainspirować swych ludzi, bez względu na to, co postanowi ona. Uznała, że zaufa jego instynktowi.

– Proszę bardzo. – Przyzwoliła skinieniem.

Założył nogę na nogę, jakby po to, by odezwać się z lepszej, bardziej pewnej pozycji.

– Więc chciałbym o coś spytać, pani dyrektor Donner – zaczął z oburzeniem. – Czy postradała pani zmysły? Nie czyta pani raportów? Czy nikt w sztabie nie wie, przez co przeszliśmy? A może wydaje się wam, że unikanie ostrzału i zderzenia z asteroidami naraz to niedzielna przechadzka? Wysłaliśmy nas do Valdor z misją, której nie podołałoby nawet pięć krążowników. Mamy szczęście, że w ogóle udało się nam dokustrykać do domu. Bez niego już dawno byśmy nie żyli. Nie mamy wystarczającej załogi – ciągnął. – To też napisałem w raporcie. Część moich ludzi orbituje gdzieś wokół Massif-5 w trumnach. Mamy naruszone poszycie, przecieki i inne uszkodzenia. Ale jasne, to zupełnie nieważne. W końcu, co to dla nas, kilka dodatkowych trudności.

Mówił tak donośnie, że Min rozboleły uszy. Zdawała sobie sprawę, że Ubikwe potrafi krzyczeć znacznie głośniej. Miała jednak nadzieję, że do tego nie dojdzie.

– Usłyszałaś już, jak ten statek rzeźi, pani dyrektor

Donner? A może nie pamiętasz jak brzmi wypaczenie wewnętrznego obrotu? I zapomniałaś, czym może skutkować? Pozwól, że przypomnę, na wypadek gdyby siedzenie za biurkiem zmałowało ci pamięć. Jeśli temu uszkodzeniu nie zaradzimy, napięcia i odśrodkowe ciśnienie przełożą się na cały statek. Zacznie wirować, a to koszmar dla skanu, systemów obronnych i nawigacji. *Pogromca* nie został zaprojektowany do podobnych manewrów. A jeżeli wydarzy się to w pasie asteroid – lub podczas walki – możemy się pocałować w dupę na pożegnanie. To czyste szaleństwo, dyrektor Donner. Ile mamy statków? Pięćdziesiąt? Pięćdziesiąt krążowników, niszczycieli i kanonierek. Czy naprawdę chcecie, bym uwierzył, że żaden z nich nie może nas w tej misji zastąpić? Że wszystkie są akurat poza zasięgiem? Jeśli tak, niech się tym zadaniem zajmie Stacja Górnicza i Komunikacyjna. Do diabła, przecież dysponują w swoim układzie siłą ognia równą trzem statkom takim jak mój. Niech się sami zaopiekują własną okolicą przez te kilka godzin. Nie damy rady – dokończył.

Z powodów, których nigdy nie próbowała nawet zrozumieć, Min lubiła, kiedy jej oficerowie się na nią wściekali. Może dlatego, że wiedziała, dlaczego kapitan Ubikwe się złości, lub z powodu własnej wściekłości poczuła,

że powstaje między nimi silna więź. Uśmiechnęła się do niego niemal czule.

– Skończyłeś, kapitanie?

– Nie. – Jej reakcja wytrąciła oficera z równowagi, ale nie zamierzał tego po sobie pokazać. – Zaraz wszystko powtórzę, i to jeszcze głośniej.

– To nie będzie konieczne – odparła. – Zrozumiałam.

Kapitan Ubikwe przyjrzał się jej badawczo. Po chwili spytał już ciszej:

– Więc dlaczego mam wrażenie, że jednak niczego nie wskórałem?

– Bo nie wskórałeś – rzekła. – *Pogromca* to jedyny dostępny statek. Naprawdę tylko wy byliście pod ręką. Owszem, mogłabym ściągnąć konwój z okolic Betelgezy lub złuzować któryś z niszczycieli patrolujących pogranicze. Mogłabym też poprosić o wsparcie Gór-Kom. Tylko że jedynie wy mogliście zabrać stąd mnie.

Obsada mostka przyjęła to z zaskoczeniem, lękiem i szokiem. Siedzący przy skanie technicy zagwizdali przez zęby, jakby chcieli odpędzić ducha.

– Cholera – mruknął ktoś.

Dolph podniósł wzrok.

– Glessen – fuknął gardłowo jak silnik – jeśli jeszcze

raz użyjesz takiego języka w obecności dyrektora Donner, to osobiście złożę ci tyłek.

Nikt się nie roześmiał. Oduczyło ich tego doświadczenie.

– Jeśli nie zauważyłeś, pani dyrektorko Wydziału Operacyjnego całej kochanej PZKG oświadczyła właśnie, że jej życie spoczywa w naszych rękach. Nie pośle nas na pas po to, by zobaczyć, ile jesteśmy wari. Poleci z nami. Tam, skąd pochodzę, nazywamy to „uczciwością” – grzmotną pięścią w deskę rozdzielczą – i szanujemy to!

Nagle wszyscy porzucili własne zajęcia. Nikt nawet nie spojrzął na Glessena, który wymamrotał jedynie.

– Tak jest, kapitanie.

Ubikwe patrzył na Min. Domyśliła się, że za jego maską obojętności czai się uśmiech. Odezwał się jednak chmurnie:

– Czy to znaczy, że WO brał udział w tym tajnym ataku? Wydawało mi się, że takimi sprawami zajmuje się jedynie GD?

Min nie chciała wspominać o Mornie Hyland. Nie była gotowa otworzyć wrót własnego serca. Powiedziała więc tylko tyle, ile, według niej, chciałby w tej chwili usłyszeć Warden Dios.

– Nie. To znaczy, że nasza misja jest ważna dla policji ZKG. A także dla całej ludzkości.

Kapitan westchnął. Wbił wzrok we własne dłonie i jakiś czas rozważał sytuację. Wreszcie złożył ręce na udach.

– W takim wypadku... – Podniósł się ciężko z fotela. – Jako dyrektor Wydziału Operacyjnego i najwyższy na pokładzie rangą oficer policji, obejmuje pani mostek. Proszę przejąć stanowisko dowodzenia. Ja wyeksmituję celowniczych. Póki nie będziemy gotowi do tachjonowej, mogę pracować stamtąd.

Min zbyła jego słowa szybkim gestem.

– To twój statek, kapitanie. Lepiej będzie, jeśli pozostaniesz jego dowódcą. Zresztą, ja muszę odpocząć. – Nie spała od dwóch dni, nie jadła od dwunastu godzin. – Jeżeli zechcesz wyznaczyć kogoś, kto zaprowadzi mnie do kajuty, natychmiast usunę się z drogi.

Gdy Dolph na powrót zajmował swe miejsce, przez jego twarz przemknął cień wdzięczności. Nie podziękował jednak. Automatycznie nacisnął kilka klawiszy na pulpicie i sprawdził wskazania instrumentów.

– Tym zajmie się bosman. – Młody mężczyzna wciąż stał w łączniku. – Jeśli ma pani jeszcze jakieś rozkazy, byłoby dobrze, gdybyśmy je usłyszeli teraz. Zajęci byliśmy już przed

pani przybyciem, teraz zrobi się tylko gorzej.

Min nie wahała się ani sekundy.

– Za dwie godziny chcę być po drugiej stronie skoku – odpowiedziała natychmiast – a w pasie za trzy. Powinniście się streszczać.

Zdawała sobie sprawę z ryzyka. Jeżeli wewnętrzny obrót zawiedzie w trakcie skoku, *Pogromca* mógł wyjść pięćdziesiąt lub pięćset milionów kilometrów od celu, odrzucony przez połączone siły bezwładności i histerezy – co w okolicach pasa asteroid niemal na pewno zwiastowało śmiertelne niebezpieczeństwo. Gdyby z kolei zamarł w trakcie nawigacji między asteroidami, kolizja była nieunikniona. Statek – by się ochronić – musiałby wykonywać wszelkie manewry w warunkach całkowitego braku ciężenia. A nie został odpowiednio do tego zaprojektowany i załoga nie była do podobnych akcji przyzwyczajona.

Jednakże wszystko, co zrobił Angus Thermopyle – lub co mu się nie powiodło – pozostawało poza kontrolą Min, nie miała o tym bladego pojęcia. Gdzieś w pobliżu Thanatos Minor chronometr zbliżał się do wyznaczonego terminu, któremu nie wiedziała jak sprostać. Sama ta świadomość nagliła ją bardziej niż jakiegokolwiek rozkazy Wardena.

– Gdy tylko wejdziemy w zwykłą przestrzeń – dodała

– chcę, żeby łączność prowadziła nasłuch na wszystkich możliwych częstotliwościach. Jeśli ktokolwiek tam jest, chcę go usłyszeć. O ile nie pojawią się żadne niespodzianki, wyprowadź nas w pas po drugiej stronie – powiedzmy dziesięć tysięcy kilometrów od granicy – i znajdź jakąś skałę, za którą będziemy się mogli ukryć. Cokolwiek z odpowiednim poziomem rezonansu magnetycznego, by zmylić skan przeciwnika. Obudźcie mnie zaraz, gdy tylko coś się wydarzy lub gdy zajmiemy pozycję. Potem przedstawię dalsze szczegóły.

– Zrobi się. – Kapitan Ubikwe uniósł głowę i wyszczerzył zęby w uśmiechu.

Cicho, lecz wyraźnie, by wszyscy mogli ją usłyszeć, Min rzuciła:

– Mam taką nadzieję. W przeciwnym wypadku, sama przejęłabym dowodzenie.

By oszczędzić oficerowi kłopotu z odpowiedzią, odwróciła się i pozwoliła bosmanowi zaprowadzić się z powrotem do głównej części statku.

Po drodze do kajuty stwierdziła, że musi przenieść oficera od systemów obronnych pod swoje bezpośrednie rozkazy. Potrzebowała wokół siebie ludzi, którzy potrafią się sprzeciwiać.

Gdyby Warden pozwolił jej na sprzeciw, mogłoby jej tu nie być – nie musiałyby ciągnąć uszkodzonego statku z wymęczoną załogą na misję, która mogła się okazać tak bezsensowna lub na tyle doniosła, że powinien ją wypełniać ktoś inny.